

MARGARET ATWOOD

OPowieść
POD
RĘCZ
NIEJ

POWIEŚĆ GRAFICZNA

ADAPTACJA I ILUSTRACJE: RENÉE NAULT



[Recenzja] „Opowieść podręcznej. Powieść graficzna” Margaret Atwood, Renee Nault

Fahrenheit Crew

Piekło kobiet

Niemal każda antyutopia lub dystopia – podobnie zresztą, jak utopia – wydaje się wyłącznie mrzonką powstałą w umyśle autorki bądź autora. Przedstawiony obraz ma zbyt jaskrawe barwy i nierzadko jest w swym przekazie prosty. Bezpośrednio podawany komunikat zapewnia dosadny przekaz, lecz jednocześnie – po wywołaniu silnej reakcji – równie szybko traci na swej mocy. U odbiorcy po pierwszym szoku pojawia się najczęściej refleksja, że wszystko, co przeczytał czy zobaczył, jest tylko i na szczęście fikcją. O ile zasadniczo nie popełnia błędu w takim rozumowaniu, o tyle zawsze zapomina, że otaczająca go rzeczywistość – prawa, przywileje czy swobody – nie są dane raz na zawsze.

Licząca sobie niespełna czterdzieści lat „Opowieść podręcznej” Margaret Atwood zalicza się już do kanonu antyutopii. Powieść przedstawia losy Fredy, trzydziestokilkuletniej kobiety egzystującej (ponieważ trudno nazwać to życiem) w Republice Gileadzkiej. Totalitarne państwo powstało na terenie Stanów Zjednoczonych w reakcji na islamski fundamentalizm. Paradoksalnie, samo stało się quasi religijną dyktaturą, ograniczającą do minimum wolność kobiet, sprowadzając ich społeczne role do zaledwie kilku podstawowych funkcji: Żon, mających rodzić dzieci Podręcznych, ich wychowawczyń określanych jako Ciotki, służących Mart oraz posiadających jeszcze niższy status, a wykonujących niemal wszystkie wcześniej wymienione zadania, Gospożon.

Po kilku mniej lub bardziej udanych adaptacjach radiowych, teatralnych, jednej filmowej oraz serialowej, kanadyjska artystka Renée Nault podjęła się przełożenia książki Atwood na język komiksu. A że materiał wyjściowy jest pod wieloma względami równie wdzięczny, co problemowy, o sukces był równie łatwo, jak o porażkę.

Bez wątpienia rysownicze sprzyjała kolorystyka wprowadzona przez Atwood. Czerwień Podręcznych, zieleń Mart czy granat Żon sprawdza się idealnie w kontrastowaniu. Od razu przyciąga uwagę, sprzyja skupieniu, ale też odróżnia od pozostałych elementów kadru, a zatem przedstawionego świata. Nault skrzętnie wykorzystuje tę możliwość, ale dokłada też coś od siebie – wyraźną zmianę w ilustracjach będących wspomnieniami czy retrospekcjami Fredy sprzed czasów Republiki. Wtedy rysunki są zdecydowanie mniej wyraźne, mają bardziej artystyczny, jakby malarski charakter, a jednocześnie są pełne kolorów, ekspresji czy po prostu czegoś, co kolokwialnie przyjęło się określać jako „życie”. Z kolei świat Podręcznej jest sterylny, wypełniony jedynie niezbędnymi przedmiotami.

Zresztą całą Republikę Gileadzką Renée Nault wizualizuje jako rzeczywistość schludną i wręcz chorobliwie uporządkowaną. Zabieg niekoniecznie szczególnie oryginalny, ponieważ dość często stosowany w przypadku przedstawiania totalitarnego państwa; tak w komiksie, jak i filmie. Ale najlepiej oddaje ducha zawłaszczenia prywatnej i publicznej przestrzeni, w której jednostka przestaje mieć znaczenie, a liczy się ogół.

Komiks jest jednak „Opowieścią Podręcznej”, dlatego skupia się przede wszystkim na niej samej i jej emocjach. Stąd też, odwołując się do stosowanej w historiach obrazkowych terminologii filmowej, dominującą rolę odgrywają zbliżenie, półzbliżenie, plany średnie czy amerykańskie. Artystka nierzadko rezygnuje z przedstawiania tła na rzecz samych postaci, co dodatkowo podkreśla wagę

wypowiedzi Fredy (albo innych występujących osób).

Nault udaje się przy tym uciec od groteski czy przerysowania. Na poły purytańskie stroje kobiet sprawdzają się w książce, ale niekoniecznie równie dobrze mogły zostać przedstawione na ilustracji w komiksie, ponieważ są nieco zbyt teatralne. Okazuje się natomiast, że ta ich dostrzegalna sztuczność i umowność dodatkowo podkreśla grozę Republiki Gileadzkiej.

Jak zawsze w przypadku adaptacji komiksowej, największą trudnością jest zachowanie odpowiednich proporcji między słowem a obrazem – czy raczej odpowiednie przełożenie tego pierwszego na drugie, tak by niepotrzebnie nie powielać komunikatów, a język historii obrazkowej był równie przezroczysty, jak w pierwotnym, w tym przypadku literackim, medium. Jest to o tyle trudniejsze, że powieść Margaret Atwood kładzie nacisk na narrację snutą przez tytułową bohaterkę, zatem istnieje pokusa, by pozwolić jej jak najwięcej „mówić” – poprzez dymki, oznaczające wypowiedzi czy myśli, lub zapisane w oddzielnych okienkach komentarze.

I ponownie kanadyjska artystka bardzo dobrze poradziła sobie z tym problemem. Obraz idealnie współgra z toczącą się historią. Przy czym nie chodzi wyłącznie o to, co ilustruje Nault (albo właśnie nie), ale też, w jaki sposób to robi – kadry mają rozmaite wielkości i kształty, nie zawsze są od siebie wyraźnie oddzielone, a zastosowany kolor ramek również bywa różny. Na poziomie wykorzystywanych barw jest także dość interesująco, choć podstawę stanowią trzy: czerni, biel oraz czerwień. Istotną rolę odgrywa również miejsce umieszczenia tekstu na danym rysunku, wskazując dodatkowo jego znaczenie. Całość jest zatem spójna i przemyślana.

Nie oznacza to bynajmniej, że komiks Renée Nault jest pozbawiony wad. Przede wszystkim autorce zabrakło trochę odwagi do eksperymentów z formą przekazu. Na przykład, bardzo ciekawym i wywołującym poruszenie momentem jest gra w scrabble, kiedy słowa narratorki zostają zapisane wzdłuż układających się na planszy słów; nie tylko poziomo, lecz również pionowo, podkreślając tym samym jej radość, ale i swoiste, chwilowe wyzwolenie. Niestety, na więcej tego typu zabiegów Nault nie stosuje. Poza tym konstrukcja całej historii obrazkowej jest dość zachowawcza, opierająca się o realistyczne przedstawienie wszystkich wydarzeń. A biorąc pod uwagę przemocowy charakter wielu sytuacji, wpływający na stan psychiczny bohaterki, można było pokusić się o próbę oddania tego w ilustracjach, choćby na podstawowym poziomie, jakim jest ich kształt czy kolor.

Niemniej jednak stworzona w latach 80. XX wieku „Opowieść podręcznej” Margaret Atwood niewiele straciła na aktualności, a komiks Renée Nault przypomina i chyba nawet wzmacnia słowa, jakie miała do przekazania pisarka. Bowiem w historii obrazkowej to, co nie zostało zapisane bądź zilustrowane, musi zostać dopowiedziane bądź wyobrażone – a pod tym względem ludzki umysł jest nie tylko wyjątkowo kreatywny, lecz niezastąpiony. Możliwe wizje powstałe u każdego z odbiorców są zapewne dużo bardziej przerażające niż jakiegokolwiek słowa czy rysunki. Uświadomienie albo przypominanie ludziom, że zaledwie kilka nieopatrznych kroków dzieli ich od barbarzyństwa, jest zawsze cenne – a powieść Atwood właśnie tak czyni. Za sprawą komiksu Nault ta prawda, podana w nowej oprawie, ma szansę dotrzeć do kolejnego pokolenia. I bardzo dobrze.

Maciej Tomczak